

Konferansjerka

(sygnał i zapowiedź)

J: Dzień dobry, koleżanki....

K: ...dzień dobry, koledzy!

J: Zapraszamy was na dziewięćdziesiąty dziewiąty program dla nastolatków.

(muzyka)

K: Choć rok szkolny już się skończył, jesteście wszyscy w wakacyjnym nastroju....

J: ...tak jak i my...

K: ...jak i my, chcemy was jeszcze na krótko chwilkę zatrzymać w jednej ze szkół toruńskich. W szkole podstawowej Nr.11

J: W tej szkole działał pod opieką pani Gertrudy Nowakowskiej samorząd szkolny. Wydaje się nam, że z końcem roku warto było podsumować jego pracę.

("Samorząd szkolny" wst.dżw.)

K: Koleżanki i koledzy ze szkolnego samorządu szkoły Nr.11 w Toruniu...

J: ...oraz ich opiekunka...

K: ...oczywiście. Niech przyjmą od nas z życzeniami wesołych wakacji tę piosenkę.

(Piosénka)

K: "Dziennik gwiazdowy" to następna pozycja naszego programu.

J: Otwieramy go na stronie 38, na której znajduje się zakończenie opowiadania Guberiewa, dziennikarza moskiewskiego, który ~~podzielił~~ się swymi wrażeniami z Centrum Łączności z Łunochodem. *Konferansjerka*

("Dziennik gwiazdowy" str.38)

(Piosenka K.Gotta)

J: A teraz...parę ciekawostek ze świata.

(Notki-plotki -ciekawostki)

(Muzyka)

K: W Ostatnim odcinku naszej "mini-kobry" znajdziecie wreszcie wyjaśnienie kto, jak i dlaczego zabrał cenna monetę ze zbioru Stefka Sowy.

("Detektywowie do dzieła" odc.VII)

J: Tym razem nie zachęcamy was już do "tropienia przestępcy", jako że wszystko zostało wyjaśnione.

K: Ale wszystkim "detektywom" spośród naszych słuchaczy dziękujemy za pomoc w wykrywaniu sprawców i...za udział w naszej zabawie.

(piosenka "Tango kryminalne")

J: Zanim powiem wam z wakacyjnym uśmiechem "do usłyszenia"- chciełobyśmy jeszcze udzielić głosu w naszym nastoletkowym programie koleżankom i kolegom, którzy odchodzą ze szkoły podstawowej. Tym, którzy ukończyli ósmą klasę.

K: Zdali już egzaminy do szkoły średniej...Już teraz wiedzą kim będą w przyszłości i dlaczego. I o tym wam opowiedzą.

("Decyzje")

(Piosenka)

J: I to już wszystko. Kończąc życzymy wam wesołych wakacji, słonecznej pogody i dobrego wypoczynku.

K: I zapraszamy na następny program dla nastoletków w dniu 10 lipca o godz.17,45.

: A teraz żegnamy was...

: My to znaczy: Kasia...

..i Jacek...

K: Wykonawcy dzisiejszej audycji: koleżanki: Ira, Małgosia i Mika.

J: ...i koledzy: Bogdan, Danek, Krzysztof i Tadek...

K: Pan Zenon Jaruga który audycję reżyserował.

J: ..pan Feliks Stachowski, który utrwalił ją na taśmie.

K: oraz ~~autorka~~ autorka pani Krystyna Królikowska

J: Do usłyszenia, koleżanki i koledzy.

"Detektywowie -do dzieła!"

(odcinek VII i ostatni)

- E: (czyta) "...więc jednak miałam rację, że to Bogdan zabrał monetę. Nie potrzebujecie chyba większych dowodów jak ta skorupka z odbitką monety, którą Tadek znalazł w ogrodzie Bogdana. To on zabrał prawdziwą monetę, a podłożył jej kopię".  
Przeczytała, fragment z listu koleżanki z Mogilną, podpisującej się "Kobra".
- I: Ona już raz pisała do nas.
- B: Aha...I też była "przeciwko mnie". Ale- jeżeli już przytaczamy listy naszych słuchaczy, to proszę- przeczytajcie też ten. Od kolegi z Włocławka.
- M: Tego, co wziął sobie pseudonim "Dr.Wattson".
- B: Tego samego.
- T: Raz już wystąpił w swojej obronie...Ale teraz.
- B: Czekaście.Przeczytam...(czyta) "A ja jednak w dalszym ciągu jestem zdania, że to Krzysztof jest zamieszany w sprawę tej monety. Może Bogdan w jakiś sposób mu pomagał. Choćby tylko przy odlewaniu monety.Ale coś mi mówi, że Krzysztofowi zależało na tej monecie.
- E: Szkoda tylko "Dr.Wattsona" że nie spróbował rozwiązać do końca zagadki zaginionej monety, a tylko napisał "coś mi mówi".
- I: Nie pozostaje nam więc nic innego, jak sprawę doprowadzić do końca.

B: No to...na co czekamy?

M: Na Krzyska i Stefka Sowę.

B: Żeby odprawić sąd nad niecnym przestępcą Bogdanem.

T: Tak. Żeby odprawić sąd nad tobą.

(drzwi-wchodzą Krzysztof i Sowa)

S i K: Cześć - cześć....

E: No, co jesteście w komplecie.

(Krzysztof i Stefek sadowią się- przesuwanie krzesel  
ktoś mówi : "Posuń się")

I: Stefek! Więc ty stanowczo twierdzisz, że to, co ci  
zwróciłem jest falsyfikatem, kopią twojej monety.

S: (pokrztowany) Pewnie , że tak. Znam się przecież na tym.  
Zbiaram monety a nie kartofle.

T: I jesteś absolutnie pewny, że kawałek formy który ci  
pokazałem to jest odbitka twojego ortu.

S: Jestem absolutnie pewien.

T: No to...wszystko jasne. Co powiesz na ten temat Bogdan.

B: Nie.Absolutnie nic...

M: Dajcie spokój. Przecież Bogdanowi mógł ktoś podrzucić  
tę skorupkę.

T: Nie. Wykluczone...Drugą część formy siostra Bogdana  
znalazła w domu, pod szafką przy oknie.

I: (zdumiona) I cała ci!?

B: Nie wiesz jakie "kochane" potrafią być siostry?

T: ~~B~~ż do rozcinalania papieru też był twój, Bogdan.

B: Mego taty, skoro mamy być dokładni. Był- no więc co?

T: Rude rękawiczki.....

- B: (wyzywajaco) Aha...Szalik też miałem rudy...Jednego tylko nie udało się wam wyjaśnić, prawda? Czy cierpię na rozdwojenie jaźni, czy też nie. Bo wszyscy świetnie pamiętacie i możecie przysiąc, że cały czas byłem z wami, pod topolą. A szczególnie wtedy, kiedy Ira znalazła... "nieboszczyka".
- I: Tak. Świetnie pamiętam, że kiedy wybiegłam z klasy i wołałam was - Bogdan pierwszy przybiegł do mnie - jeszcze tak mu się szalik na wietrze rozwiewał.
- B: Ten rudy.
- I: Tak....Chyba rudy...W każdym razie coś takiego jaskrawego rudy - czerwiny czy pomarańczowy.
- B: No więc. Skuszajcie Stuknijcie się w czoło i zastanówcie się czy mogłam być na podwórzu i jednocześnie w charakterze "nieboszczyka z nożem w plecach leżeć w klasie. No pomyślcie tylko rozsądnie.
- I: Nie. Nie mogłam. I to jest najdziwniejsze.
- K: Więc może ja się włączam do śledztwa.
- I: (ironicznie) Prosimy - prosimy. Będziemy bardzo radzi, jako że "kolega Krzysztof" jak do tej pory nie wykazywał zainteresowania prowadzonymi poszukiwaniami.
- K: Widzicie...Bo to jest taka sprawa...Trudno, żebym sam tropił siebie.
- WW: Co? Kto? Jak? Sam siebie? A nie mówię! Ty, Krzysztof?
- S: Jak to...Czekaj..Nie rozumiem..Ty, Krzysiek. Właśnie... Zacznę od pewnej krótkiej opowiadki.
- "Działo się to...no-prawie dwa lata temu. Dwóch chłopaków... jeden starszy, z VI-jej wówczas klasie, drugi młodszy, o dwa lata - biegając nad Wisłą. niedaleko zamku znaleźli monetę.

- B: Tak naprawdę, to znalazł ten młodszy .
- S: Nie prawda! Ty ją zobaczyłeś, ale to ja wchodziłem do wody, żeby ją wydobyc.
- WW: To wy? Bogdan i Sowa? To o was?
- K: Zgódźmy się więc, że obaj ją znaleźli razem. Tak. To był Sowa i Bogdan. Macie pojęcie jaka to była radość?... Pokazali monetę jednemu panu, który jest numizmatykiem.
- B: Powiedział, że to cenny i rzadki egzemplarz i zaproponował, że kupi go od nas. Ale myśmy nie chcieli sprzedać.
- ~~K:~~ Dlaczego?
- B: Nie wiem. Jeszcze, y się nią nie nacieszyli. Aże potem zaczęliśmy się spierać do kogo ma moneta należeć.
- S: No tak. I postanowiliśmy, że oddamy ją do muzeum jako dar: Stefana i Bogdana.
- B: Właśnie.
- WW: I co? Co dalej? Przecież Sowa miał tę monetę? Więc jak było?
- S: Jak miało być... Poszedłem do muzeum...
- B: ...bez mnie...
- S: Oj-no tak jakoś wypadło.... I tam... Tam dowiedziałem się... że... że to jest falsyfikat.
- I: Więc w porządku! O co chodzi? Był falsyfikat i jest falsyfikat. O co robisz tyle gwałtu Sowa?
- S: Kiedy... kiedy to właśnie był... oryginał. Prawdziwy ort koronny.
- M: Słuchajcie! Ja nic nie rozumiem.
- K: Ani ja.

- K: Wytłumaczyć?...Po prostu. To był oryginał. To - jest oryginalny ort. O- ten, Stefan?
- S: Tak...
- K: Więc?
- S: (płacze się) No...Tego...Więc...Bo ja...To była pierwsza moneta w moim zbiorze. Chciałem ją mieć. Mieć za wszelką cenę. Żeby nie dzielić z Bogdanem. Dlatego powiedziałem... że to falsyfikat.
- K: No tak. Zapomniałeś widać o tym dając swój zbiór na wystawę hobbystów. A tam właśnie zobaczył ją Bogdan i mnie o tym opowiedział.
- S: Znalazł sobie powiernika.
- K: Tak. I chyba nie najgorszego, jeżeli udało mi się zmusić się do przyznania się...A więc wszystko jest chyba w porządku.
- S: Nie. Musisz oddać mi monetę.
- K: A nie..Nie..Ty miałaś falsyfikat- według twoich własnych słów i masz medal. A oryginał- Bogdan zaniesie. Jeszcze dziś do muzeum. Byliśmy z nim tam zresztą. Jest naprawdę - "prawdziwa" .Tak ocenili znawcy.
- S: To jest...to jest bezprawie! Rachunek! Ja...ja...
- B: .."powiem mamie", tak?
- T: Wiesz Sowa? Ja na twoim miejscu nie zabierałbym już w tej sprawie głosu.
- M: Nigdy bym cię Stefek, nie posądzała o coś takiego.
- I: Sowa...Nie licz na to, że zobaczysz zbiór monet mego stryjka...



E: Wstydz się, Stefan

S: Czekaście...czekaście...Ja...Jeszcze pożałujecie!

(wybiega z sali)

K: No i taka to jest ta historia orta koronnego Sowy.

T: No dobrze. Ale...Jak go zabraliście?

K: Po prostu. Umówiliśmy się z Bogdanem. On urządził całą tę hecę z Pimpkiem .

I: Wsadził go na drzewo, tak?

K: Właśnie. Podczas kiedy wy kręciliście się pod drzewem, ulotniłem się pocichu...Wszedłem do klasy przez okno...wziąłem monetę i już miałem wracać, kiedy usłyszałem że ktoś idzie.

I: To byłem ja.

K: Chciałem wyskoczyć oknem, ale w mroku potknąłem się o krzesło i rozciągnąłem jak długi. Klucz już obracał się w zamku...W ostatniej chwili wpadł mi w oko nóż leżący pod ławkę. Nie myśląc wiele wpakowałem go sobie pod pachę...Ira! Wybacz! Naprawdę nie sądziłem, że się przestraszysz. Myślałem, że się zaraz wszystko wyda i zrobiłem to dla hecy. Nie myślałem, że weźmiesz mnie za nieboszczyka.

B: Z nożem w plecach.

I: O- wcale się tak bardzo nie przestraszyłem.

B: A ruda nitka-Tadziuńciu - ruda nitka była z kurtki Krzyśka a nie z moich rękawiczek...

M: Przecież...przecież on ma brązową kurtkę.

K: Jest na niej mała widoczna ruda krata....No tak.  
To by było wszystko.

B: I jeszcze...Odlew Rzeczywiście ja zrobiłem. To twój sukces Taózik...

I: No to..kobieć zabawy?

E: Właśnie. Mieliśmy świetną zabawę w detektywów przy tej okazji.

Notki-plotki-ciekawostki

(sygnał i zapowiedź)

J: O czym nam pani dziś opowie?

R: O elektronowym kompozytorze....

J: To interesujące.

R: O wodnych nartach i o japońskiej uprzejmości.

J i M: Słuchamy. Tak, słuchamy.

R: Zaczę może od kompozytora. Nazywa się "Dimi", a jego krajem rodzinnym jest Finlandia.

J: Jak należy przypuszczać "Dimi" jest robotem.

R: W sensie użytkowym- tak. Bo gdyby ktoś wyobraził sobie że "Dimi" wyglądem swoim przypomina typowe roboty-zbliżone kształtem do ludzkiej postaci mocno by się omylił, jako że "Dimi" to tylko nieduży aparat mieszczący się w zwykłej walizce podróźnej. Jego waga przekracza 10 kg. Ten mechaniczny kompozytor, skonstruowany przez fińskiego wynalazcę nazwiskiem Dimitr Kurrenniemi zdolny jest samodzielnie komponować elektronową muzykę.

M: Czy ładną?

R: Tego nie umiem wam powiedzieć. Ale jeśli o mnie idzie wolę utwory, w których została zamknięta choć część ludzkich uczuć.

(muzyka)

R: A teraz ciekawostka dla tych, którzy uprawiają sporty wodne.

J: To coś dla mnie: pływam czołmem i żabką...umiem wiosłować... nie mówię już o kajaku...

M: Ale na nartach wodnych nie jeździłeś.

J: Nie...Jeszcze nie...Bo co?

M: Bo pani wspomiała, że opowie nam właśnie o narzach wodnych.

R: Rzeczywiście-zapowiedziałam to. Ale nie zwykłych, dobrze wszystkim znanych - choćby z filmu czy telewizji - nartach wodnych będzie tu mowa. Moja ciekawostka dotyczy nowego wynalazku. Nart zmotoryzowanych.

M: Zmotoryzowanych?!

Coś podobnego!

"Motonasty".- Taki oryginalny... sprzęt sportowy -jeśli "sprzętem" jest tu nazwą właściwą - skonstruował mechanik włoski Luidzi Celenio. Narty posuwają się po wodzie przy pomocy silniczka Disla i osiągają dużą szybkość. Ale nie łatwo chyba utrzymać na nich równowagę. Spewnością-niełatwo. Jak w każdej dziedzinie sportu konieczne jest zdobycie odpowiedniego stopnia umiejętności poprzez długi i cierpliwy trening.

(muzyka)

Uprzejmość japońska jest powszechnie znana.

O, tak!

Często czytałam o niej w różnych książkach i w reportażach z Japonii...

Przede wszystkim zawarta jest ona już w samej budowie języka japońskiego, która w swych zwrotach nie dopuszcza po prostu do używania ordynarnych wyrazów. Po japońsku nie można zbudować zdania tak, żeby było ostre, opryskliwe. Sama forma czasowników uwarunkowuje pewną wytworność stylu.

Nie wyobrażam sobie, żeby można było wytwornie...np. wyrzucić kogoś za drzwi.

R: A jednak można. U nas mówi się ze złością: "Wynoś się! Idź precz!" W przekładzie na japoński będzie to brzmiało mniej więcej tak: "Niech pan będzie łaskaw okazać mi swą uprzejmość i oddali się. Bardzo rposzę!"

M: Zanim się wypowie takie zdanie, to i złość minie...

J: I nikt nigdy z nikim nie kłóci się w Japonii? Przecież to nieprawdopodobne.

Owszem- zdarza się, że nieraz dochodzi do ostrej wymiany zdań między woźnicami i rikszazami ale w takich wypadkach używają oni języka rosyjskiego lub angielskiego, bo po japońsku nie byliby w stanie wyklócić się należycie.

Jaka szkoda, że mowa polska nie jest w budowie podobna do japońskiej. Może wówczas nie musiałybyśmy - my dziewczęta- wysłuchiwać tylu wulgarnych słów i zwrotów...

773  
Dnia 26.VI.1971.

Autor: Helena Królikowska

godz. 17.45-18.05

"Dziennik gwiazdowy" str.38

Załogę Łunochoda nazywają siedzącymi <sup>komendantami</sup> ~~komendantami~~ nie odbywają oni lotów w kosmos, nie sterują statkami pozaziemskimi, nie przeżywają stanu nieważkości, nie doznają przeciążeń; a jednak ich zawód jaknajściślej jest związany z kosmosem. Podczas seansu łączności z pojazdem księżycowym - załoga w pełnym składzie zasiada przy pulpitych sterowniczych. I wtedy wszyscy jej członkowie czują się jak gdyby znajdowali się na Morzu Deszczów, we wnętrzu pojazdu sunącego księżycowymi bezdrożami, a nie w Centrum Łączności na Ziemi. Komendant wydaje rozkazy, kierując wszelkimi poczynaniami załogi, <sup>Kierowca</sup> ~~sterownik~~ reguluje szybkość pojazdu i określa charakter drogi, szturman opracowuje marszrutę, t.zw. burt inżynier obserwuje stan przyrządów i aparatury naukowej, inny specjalista-inżynier nacelowuje anteny Łunochoda z maksymalną dokładnością w kierunku Ziemi, żeby "głos" zwiadowcy księżycowego dźwięczał wyraźnie i głośno w Centrum Łączności Kosmicznej - oddalonej od pojazdu o tysiące kilometrów.

Tę odległość można już określić z dokładnością do jednego metra, dzięki wspaniałemu wynalazkowi naszych czasów. Jest nim nadajnik optyczny na rubinowym laserze, skonstruowany przez uczonych i inżynierów francuskich. Przy jego użyciu na Księżyc zostaje wysłany cienki promień światła - nacelowany na reflektor zainstalowany na "Łunochodzie". W ten sposób powstaje jak gdyby "most laserowy" łączący naszą planetę z jej satelitą. Taki most pomoże również określać nawet słabe wahanie dysku księżycowego, ~~znaczy~~ oznaczać dyfrowanie biegunów Ziemi oraz jej kontynentów; rejestrować będzie również pionowe osuwanie się kory ziemskiej, dzięki czemu uczeni będą w stanie określić

gdzie i kiedy grozi silne trzęsienie Ziemi. Oczywiście wszystko to jest możliwe dzięki przebywającemu na Księżycu Lunochodowi.

Będą oczywiście jeszcze inne automatyczne pojazdy kosmiczne, które wylądują na dalszych planetach naszego układu słonecznego. Zanim polecą tam kosmonauci, siedzące załogi tych Marso- czy Wenusochodów poprowadzą swoje maszyny po niezbadanych jeszcze terenach tych planet. Zawód siedzącego kosmonauty jest nowym zawodem, dopiero co się narodził ale ma przed sobą porywającą przyszłość.

Morze Deszczów. Dziwna nazwa, prawda? Przecież na Księżycu nigdy nie pada deszcz, ani śnieg... Nie wieje też tam żaden wiatr! To morze - to martwa pustynia. W ciągu milionów lat nie zakłócało jej spokoju, a dziś pierwszy ślad ziemskiego pojazdu - Lunochoda - wije się pomiędzy kwaterami, ę krętą wstęgą ciągnie się aż po horyzont. I to jest pierwsza droga księżycowa wyznaczona przez człowieka.